

ZE ŚMIERCIĄ POD RĘKĘ

Część 24.

Autor wspomnień, których fragmenty wojenne publikujemy, to urodzony w Rogaszycach w roku 1928 Józef Chowański. 1 września, kiedy rozpoczynała się II wojna światowa, miał



zaledwie 11 lat.

TRUDNA DROGA

Wujek bardzo się zdziwił, co ja tutaj robię o tej porze nocy. Opowiedziałem, co się stało. Wujek kazał mi usiąść na ławce, postawił przede mną wiadro z zimną wodą i kazał przez chwilę moczyć stopy. Sam naciągnął spodnie, rozpałił ogień pod kuchnią, po czym nogi kazał wyjąć, położyć na ławkę i ręcznikiem rozcierał aż powyżej kolan. Z zimna drżałem jak liść. Gdy skończył masaż, podrzucił mi trepy i kazał zrobić pięćdziesiąt przysiadów, a potem iść do ciepłego łóżka pod pierzynę. Przystałem drzeć. Wujek przyniósł jeszcze kubek gorącego mleka, przy tym powiedział, że lepszy od mleka byłby grog, ale nie ma z czego go zrobić. Po wypiciu mleka całkiem doszedłem do normy. Wujek jeszcze długo się krzątał, wchodził kilkakrotnie na strych, stukał, trzepał, wreszcie wrócił do izby z narzędziami i łopatkami, położył je na ławce i powiedział, że uszykował mi ubranie na rano. Z ciotką uradzili, że dłużej jak do rana nie mogą mnie trzymać, przed świtem muszę odejść, żeby mnie nikt nie widział. Mówili, że Gola i Lokwitz są znani na okolicę ze swoich niegodziwych postępów i jak tylko można, trzeba unikać jakiegokolwiek konfliktu z nimi. Nie chciałem, aby z mojego powodu mieli kłopoty, które najczęściej kończyły się wywaleniem lub wywiezieniem na roboty, a może i do lagru. Postanowiliśmy, że odejdę przed świtem. Resztę nocy spędziliśmy na rozmowie, o piątej wstaliśmy wszyscy, wujek oprzątał konie, kuzyn świnie i krowy, ciotka zajmowała się kuchnią.

Ubrałem się w przygotowane łupki, wilgotne, przyszywniałe, solidnie połatane, trepki też poważnie zużyte, ale na pozór całe. Zjadłem michę zacierek z dużym, sobie pieczonemu, kawałkiem chleba. Przy śniadaniu radzili mi wrócić do Lokwitz.

Aby więcej nie nalegali, powiedziałem, że wrócę, lecz najpierw dostanę się do domu po ubranie. Wiedziałem, że do Lokwitz nie mam po co wracać, bo stałoby się to, przed czym udało mi się uciec.

Naciągnęli na mnie jakąś burczynę i jeszcze całkiem o ciemku wyprawili w drogę.

W furcie wujek jeszcze przypomniał, żebym wrócił, jakoś przeżyję, a jak mnie złapią, to wywozą do lagru i po mnie.

- Aha, dodał - jakby ta burka była ci już niepotrzebna, to przynieś, bierzemy ją, jak pasiemy krowy, a teraz idź, bo się widni.

Wziąłem kierunek do domu - miedzami przez pola. Przeszedłem kobylogórską szosę, słonko wschodziło czerwono, było mroźno, ale bezwietrznie. Im było dalej, tym bardziej niepokoiłem się, co dalej, co robić. Wracać - odpada, zostać w domu - też, bo pewnie jest, że przyjdą do mnie. W Kobylej Górze miałem też ciotkę, może by zatrzymać się u niej, choć kilka dni. Ale też nie wiadomo, czy zgodzą się na takie ryzyko. Stałem przed gęstym jałowcem i zacząłem rozmyślać.

Święta Bożego Narodzenia z roku na rok stawały się uboższe. Na wieczór wigilijny mama nagotowała tartych klusek z cukrem, w wiaderku postawiła je na środek stołu, ugotowała też donicę jałowej kapusty z

śli, zbite w jeden kołtun, rozrywały się na strzępy. Ale byłem wolny, nikt w tej chwili nie stał nademną z pejkciem. Jako trzynastoletni chłopak cieszyłem się bodaj godziną takiej nieskrępowanej wolności. Czulem się w tej chwili tak dobrze, że przyszła mi na myśl pospolicie śpiewana przez Polaków piosenka, z tekstem całkiem stosownym do okoliczności, w jakich się znalazłem.

*A mam ich wszystkich w dupie,
za trzy dni se bilet kupię
i do Polski pruję,
bo mi tam smakuje.
Gdy usiądę w polskim lesie,
wiatr piosenkę mą poniesie,
krzyknę: jestem śmiały,
od Lokwitz z wiałem.*

Jednak złych myśli nie dało się odrzucić, powracały jak bumerang. Przed losem nie ucieknę, a nie zapowiadał się łaskawy. Żał mi był Heinryska. Jak można w tak bestialski sposób rozprawiać się z dziećmi, które w głądowi wzięły upragniony okrusz chleba, kiedy oni mieli go pod dostatkiem? Czy Heinrysek żyje? Tego właściwie nigdy nie dowiedziałem.

Nieopodal ścieżką ciągnęło dwóch mężczyzn, duży i mały. Patrzyłem, czy czasem nie jest to mój ociec z bratem, może wybrali się do Myślniewa?

Nagle usłyszałem strzały, mocno zabilo serce. Poznałem, że polują na zające, najgorsza forma przeczyszczenia terenu przez ludzi i psy, w dodatku będzie Lokwitz i jego szwagier Gola - zapalenicy polowania, starzy kłusownicy. Wiedziałem w oddali na pagórkach „Onufarów”, przesuujących się ludzi z nagonki. Nie miałem na razie zamiaru opuszczać swojej kryjówki, lecz z każdą chwilą kohorta zbliżała się w moim kierunku. Rozglądałem się wokół dokładnie, obrałem kierunek - Meszyny, wyskoczyłem z jałowca i, chodu, miedzami. Unikałem traktu i bliskości zagród. Ubrany byłem jak najbardziej „wędrui”, a taki rzucał się w oczy nie tylko Niemcom, za takim łająką leciały nawet małe dzieci i przedrzeźniały go.

Zachowując jak największą ostrożność, dzięki Bogu bez przygód, wczesnym popołudniem dotarłem na Bałczynę, czulem się jak w domu. Wszedłem do dołu, słonko jeszcze przygrzewało. Ale miejsce to należało szybko opuścić, ponieważ na Bałczynę zawsze ktoś przychodził, tym bardziej że była niedziela i względna pogoda. Przeniosłem się do zagajnika, tu byłem bezpieczny.

Robiło się coraz chłodniej, a i żółdkiem upominał się o swoje, ale musiałem czekać, mogłem iść do domu jedynie pod ostoną nocy, czas, jakby na przekór, wydłużał się. Wreszcie stwierdziłem, że jest dostatecznie ciemno i mogę ruszać. Przemysłiwie, jakie będą konsekwencje mojej ucieczki.

Dotarłem do domu. Wszedłem do ciemnej izby i pytam się, czy byli po mnie, bo zwiątał od szwaba. Nie było żadnego przywitania, pomimo że wszyscy cieszyli się, że jestem, ale lęk o dalszy los, przestonił tę radość.

Gdy mama rozważyła opowiedzianą przeze mnie sytuację, powiedziała stanowczo, że więcej tam nie pójdę. „Nie dam cię, żeby cię tam kaleką zrobili albo załtukli. Bez święta bydziesz w domu, a po świętach pójdę na Arbeitamt, żeby cię dali do innego zostawią”.

To mnie podbudowało, mama wzięła mój kłopot na siebie. Nie pokazywałem się zbyt, ale też nie ukrywałem się.

Święta Bożego Narodzenia z roku na rok stawały się uboższe. Na wieczór wigilijny mama nagotowała tartych klusek z cukrem, w wiaderku postawiła je na środek stołu, ugotowała też donicę jałowej kapusty z

**W Czajkowie**

Działo się to, kiedy drugi mógł mówić własnym głosem, „...bo na lewo to był szpan.”

Do budowy szkoły w Czajkowie przymerzano się jeszcze przed wojną, ale wówczas nie było pieniędzy na budowę.

W roku 1945 Ministerstwo Oświaty bardzo szybko rozwiązało problem budowy, sprowadzając z Gdańska - Oliwy dwa obskurne baraki po obozach dla Polaków. Jeden na szkołę, drugi barak dla przedszkola i obecnie jest tam przedszkole.

W tych warunkach uczyło się około 240 dzieci i młodzieży. Społeczeństwo Czajkowa ciągle jednak myślało o budowie pięknej, nowej szkoły, ambicje i marzenia są wielkie.

I tak 20 lutego 1957r. założono Komitet Budowy Szkoły. Kierownik szkoły opracował założenia projektowe budowy szkoły, odesłano je do akceptacji władz szkolnych

Komitet - rodzice zaczynają pracę od wyrębu lasu na działkę szkolną, którą otrzymano tytułem serwitutowej, lasu jest około 14ha. Postanowiono część wyciąć, aby mieć drewno do budowy, część sprzedano, w ten sposób zgromadzono 20 tys. zł. Następnie od Jana Czajkowskiego kupiono glinę w Salomonach, zwieziono ją, społecznie, na działkę szkolną i zaczęto sposobem gospodarczym wyrabianie cegły. Pobudowano ogromne piecice, suszarnie i zaczęto produkcję. Rolnicy, rodzice uczniów i nauczyciele tworzyli

fasolą, gdzieś znaleźliśmy kawałek kolorowej świeczki, który posłużył za choinkę.

Po odśpiewaniu, prawie po cichu, kolędy „Wśród nocnej ciszy” zasiadliśmy do stołu, aby pożyć, jak na tamte czasy przepyszna, wieszczę. Nie było opłatka, nie było życzeń, były łzy w oczach mamy. Dzieliłiśmy się łzami i spokojem.

Święta i Nowy Rok oraz kilka następnych dni spędziłem w domu, każdego dnia pewniejszy, bo nikt się o mnie nie dopytywał. Mówili, że z powodu Heinryska mieli jakieś problemy i były zastrzeżone na pośrednictwie pracy, by im nie przydzielać więcej robotników, gdyż już nie pierwszy raz zdarzyło się u nich tak ciężkie pobicie. Poza tym nie groziło im nic więcej, oni byli „nadludźmi”, a Polak zwykłym, zarejestrowanym numerem z zarygwaną bustwą. Taki jeden z drugim oprawca miał tym większe uznanie, im więcej miał na koncie mordowanych lub zamordowanych ludzi innej narodowości lub światopoglądu.

Cdn.

dżury, będąc przy wypalaniu dzień i noc. Wyprodukowano około 700 tysięcy sztuk cegły.

Część sprzedano, reszta pozostała na budowę szkoły, domu nauczyciela dla 16 nauczycieli i budynku gospodarczego. Ciekawie wypracowano środki własne - prawda? W roku 1962 przystąpiono do budowy nowej, pięknej szkoły. Obrót Komitetu Budowy Szkoły wynosi 137, 970zł. 26 VIII 1962r. wmurowano kamień węgielny - akt erekcyjny... dzieło się to w 18-tym roku istnienia władzy ludowej w Polsce itd. Na pamiętkę i przypomnienia podaje 16-osobowy skład Komitetu Budowy Szkoły: Roman Gmerek - przewodniczący, Józef Korzański, Stanisław Pawliński, Jan Wysota, Józef Lika, Jan Podgórski, Stanisław Adamczewski, Władysław Kozioł, Stanisław Podgórski, Jan Zająć, Józef Mucha, Antoni Mucha, Antoni Sibiński, Józef Lewucha, Edward Miłucha, Stanisław Sibiński

Ten komitet przez 5 lat swojej działalności podjął się olbrzymiej pracy i dzieło doprowadził do końca. Komitet przygotował założenia projektowe. Na własny koszt przeprowadził badania geodezyjne, badania gruntu.

Fundusze czerpał z kasy ludowej, lecz z wypalaniu cegły. Zyski szły do kasy Komitetu, za sprzedaną cegłą uzyskano 140000zł.

W roku szkolnym 1963/64 dokonano odbioru technicznego, a 29 września o godz. 15.00 nastąpiło uroczyste otwarcie nowej szkoły. W roku 1964/65, dokładnie w marcu 1965r., za trud budowy, za pracę odwołano dotychczasowego kierownika szkoły i powołano nowego, „co był na lewo”.

Pisząc ten artykuł, pragnę przypomnieć społeczeństwu gminy Czajków, z jakim trudem nasi ojcowie, krewni, dziadkowie, nauczyciele budowali szkołę, ile trudu poniosło społeczeństwo, mieszkańcy, aby młodzież mogła się uczyć w lepszych warunkach. Szanujcie szkołę, bo to krwawy pot Waszych przodków, dziedzi

ków, krewnych.

Bo niewiele możemy wymagać od młodszego pokolenia, jeżeli mi dorodzi nie powiedzą im prawdy i pewnych ciekawych historii z życia naszej gminy, środowiska. Interesujcie się przeszłością, zwłaszcza rodzinną. Wystrzegajcie się kłamstw.

Czuńmy ból, gdy widzimy podłość rodaków.

Nauczyciele, którzy pracowali zaraz po wojnie, to dzieci niedobitej przez Niemców i Sowietów inteligencji, przyrzeczyli się w czasie wojny na tajnych kompletach albo po wojnie pośpiesznie „łykali” szkoły, uniwersytety, to przedstawiciele najzdolniejszej, ambitnej młodzieży, dzieci z ludu.

Ten nauczyciel, kierownik szkoły nauczył kochać poezję, ludzi i szanować pracę. Poznał Mazury, Tatry, historię miast, wsi. Uczyli nas cudowni nauczyciele. Dzieciństwo nasze, naszych uczniów było cudowne. Byliśmy dobrymi, mądrymi nauczycielami; nie do pomyslenia było, żeby uczeń nie szanował nauczyciela, żeby odnosił się do niego w sposób wulgarny, a nawet niekulturalny, żeby włożył, tak jak to dzieje się dziś, nauczycielowi kubeł na głowę. Nie było korepetycji, uczeń wystarczającą, dużą wiedzę zdobywał w szkole.

Był rok 1956, a my mówiliśmy o młodzieży Powstania, o brodni komunizmu, o Katyniu, wielkim głodzie na Ukrainie - o tym wiedziały nasze dzieci.

Były i rodzice, którzy płakali podczas lekcji, bo ich dzieciów, dziadków, ojców wsadzono do więzienia za obowiązkowe dostawy.

Wybuch grudzień 1970, ale pokolenie pracowało więcej, więcej, lepiej. Kiedy przychodził wiek emerytalny to albo im dziękowano, albo po prostu wyrzucano.

Nie boją się śmierci, choć w/g roczników demograficznych już po 60-ce zaczyna się dobre umieranie, przeważnie serce, rak... Bardziej niż śmierci boją się podłości, samotności, ale obowiązki, jeśli nie wymagają dużej siły fizycznej, wykonują lepiej niż młodzi. Są dokładni, sumienni, pracowici....

M. D. Gmerek

NAWOZY

OPAŁ PASZE

FOLIA DO SIANOKISZONK I SŁOMY

SZNUREK

szprzedaż

Zdzisław Talaga

Zalesie 10

t. 62 731 55 05; 62 731 57 34

ceny promocyjne

MEBLE NA WYMIAR

Kuchnie, zabudowa wnek, garderoby oraz meble lakierowane

Przystępne ceny

Krótkie terminy realizacji

Projekt + pomiar GRATIS

tel. 697 290 663

Firma budowlana „XBUD” oferuje:

-wykończenia wnetrz

-adaptacja poddaszy, regipsy, malowanie, szpachlowanie, płytki, panele, montaż stolarki

www.xbud.e-biznes.org

tel. 607 581 773

Usługi ciesielskie i dekarские

- więźba dachowa
- pokrycia dachowe
- papa termozgrzewalna
- dach na gotowo

K. Guzenda
tel. 691 918 053

MEBLE NA WYMIAR

szafy, zabudowy wnek, kuchnie, itp.

nr tel. 694-096-738
693-934-157

Odśnieżanie

dachów i posesji

tel. 665 307 553

ODŚNIEŻANIE

dachów, podwórzy

wывóz śniegu

tel. 666 268 049

KOMPLEKSOWE UBEZPIECZENIA

Ostrzeszów, ul. Piastowska 1A
(I piętro, budynek PoloMarket)

tel. 509 239 302; 665 159 919

www.tanie-oc.com.pl

W OC aż do 85% zniżki (liczona iloczynowo)

Współpracujemy z partnerami: